Rok I. Lwów, wtorek 5. maja 1908. Nr. 29

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:

Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Spotykam w sobotę na mieście znaną hyenę wyborczą. Wygląda szelma, jakby go kto psu z gardła wydarł.

— I cóż pan powie na taki interes, co? — pyta mnie pokazując jakiś wycinek z gazety.

Biorę go w rękę (wycinek, nie hyenę) i widzę, że to spis tych kandydatów, którzy przychodzą do ściślejszego wyboru do Rady miejskiej.

— No, co jest? — pytam go, nawzajem, nierozumiejąc jego przygnębienia..

— Proszę pana, co to za kandydaci? Pan myśli, że z nich co będzie?

— Jakto, żaden nie wyjdzie?

— E, musi połowa wyjść, ale co nam po nich. Niemogli się gorsi zostać do ściślejszego wyboru!

— Co pan gadasz! Toć tam jest taki Liptay, Terenkoczy, Ihnatowicz, Ohly, Bieniecki, Witosławski...

— Ta co mi po nich! Do bani z takimi kandydatami.

— Nierozumiem pana.

— Pan rozumie, tylko pan mnie chce pociągnąć za język. Ściślejsze wybory to zawsze jest strasznie głupi interes. Ci — a nie inni! Takie powszechne wybory — to co innego. Człowiek kręci głowę niejednemu, któremu ani się nie śniło, że będzie kandydował. Pan wie, że ja musiał do pierwszych wyborów drukować dwie listy?

— A to czemu?

— Bom nabrał takich kandydatów, że ani rusz wpakować ich w jakąkolwiek listę. Więc wydrukowałem takie dwie specyalne listy, dla nich, każdemu dałem ich po kilkanaście i kazałem za niemi agitować. Kilka tych list musieli oni oddać podczas wyborów. Jeżeli magistrat i te nazwiska ogłosi, to będzie — mówię panu — szopa.

— I poco pan głupców z ludzi robisz?

— Oni są głupcy, niepotrzeba ich robić dopiero. A że ja przytem moje dwa tysiące koron zarobię...

— Aż tyle?

— Oblicz pan sobie: namówiłem do kandydowania ze stu takich, którym to było ani w głowie. Niejeden sam widział, że to duractwo, tom mu perswadował: być może, że pan nieprzejdzie, ale zawsze będą o panu pisali w gazetach, będą donosić ile pan dostałes głosów, a to przecie piątkę warta. I nato najtwardszy dał się brać. A piątka to już była najniższa taksa. Niejeden śmiał się i mówił, że kandyduje na waryata tylko, ale w duchu przecie liczył sobie: a nuż? a jezeli? Niech pan policzy stu kandydatów po piątce, po dziesiątce, a byli i tacy, co po 50 koron dawali, niby, że to taki okrągły banknot. To jest — wie pan — niesprawiedliwość, aby przy ściślejszych wyborach tak ludzi krępować i niepozwolić kandydować każdemu. To nie po konsty... konstantytucyjnemu. A teraz bez trzy lata żadnych wyborów, nic, zupełnie nic! Proszę pana, taki los... Chyba, że parlament rozpędzą. Jak pan myśli, co? Powinniby. Napisz pan coś w tym guście. Nowy parlament byłby porządniejszy, jabym sam się o to starał, aby jacyś ludzie weszli do nowego parlamentu. A tych, co teraz kandydują do Rady, niech pan niepopiera. Oni zawsze liczą na to poparcie prasy i dlatego niechcą na agitacyę dawać. A Hudeca to niech pan już wcale nieżałuje. On okropnie sypie pieniądzmi, aby się tylko do Rady przeforsować. Bo przecie byłby to paskudny blamaż dla całej partyi... A oni juchy mają pieniądze. Pan słusznie pisze, ze oni Kasę chorych łupią. Skądby brali tyle? To, co na robotnikach wycyganią, idzie dla tych drobnych piesków, a te wielkie brytany tam szarpią — w Kasie. Niech im pan codzień psa wybiera, bo oni bez to są jeszcze zajadlejsi, i strasznie pieniądzmi forsują...

U nas i na świecie.

W czasach największego ucisku naszego narodu przez hakatę, kiedy gwałty pruskie coraz to nowe ści-

Majowa idylla.



skają jak kleszczami polski lud, pojawia się na porządku dziennym dyskusyi publicznej doniosła myśl

spolszczenia liturgii.

Kwestya to napozór błaha, a jednak musi ona zainteresować najszersze Koła społeczeństwa i dlatego to na tem miejscu rozpatrujemy. Prusacy wyrugowali już język polski ze szkoły, z urzędów, ze stowarzyszeń i zebrań i lada dzień wypędzą go z kościoła w ten sposób, że polskie parafie obsadzą niemieckimi księżami. A kiedy ten ostatni zamach im się uda, wówczas tryumf ich będzie zupełny. Przywiązany duszą całą do wiary świętej lud może łatwo tu się zmiemczyć, jeśli niemczyzna opanuje kościół. Jedyna przeciw temu rada — to spolszczenie liturgii, to zaprowadzenie mszy św. w języku polskim. Nie sprzeciwia się w niczem zasadom wiary św. i bezwątpienia Stolica Apostolska, pod groźą utraty milionów Polaków, których Niemcy na protestantyzm namówić gotowi — na mszę polską zezwoli. Nasz język jest tak wydoskonalony, że nie ustępuje w niczem klasycznej łacinie. Wyśpiewano w tym języku tyle hymnów dziejowych na cześć Boga i wiary świętej, tyle rycerzy z ostatniem słowem polskiem na ustach w obronie kościoła poległo, że zaiste godnym jest ten język, aby brzmiał u ołtarzy na nieskończoną Boga chwałę.

Myśmy przez język łaciński stracili bardzo wiele. Polska byłaby dziś w Europie tem, czem jest Rosya lub Niemcy, gdyby była miała liturgię we własnym języku. Starali się o to wszyscy wielcy nasi królowie i mężowie nauki, niestety, niezdołano uzyskać niczego. Teraz ostatni przyszedł na to czas. Społeczeństwo polskie, w obronie zagrożonego języka, musi wytężyć swoje siły, gdyż inaczej smutny sąd wyda o niem potomność. Niech tedy na wszystkich zgromadzeniach zapadają odpowiednie uchwały, niech setki petycyi zasypią Sejm, a wola ludu, wola solidarnego społeczeństwa musi być wysłuchaną. Ojciec św. pozwolił niedawno Chorwatom odprawiać nabożeństwa w ich własnym języku, pozwoli też i Polakom. A że uzyskanie nabożeństwa w języku polskim będzie wielką dla narodu zdobyczą, o tem przekonamy się rychło, sądząc z gwałtu, jaki z tego powodu wrogowie nasi podnoszą.

Oby te nasze słowa nie przebrzmiały bez echa!

Korespondent „Słowa Polskiego“ donosi z Wiednia, że

Klub posłów ukraińskich na posiedzeniu 29. z. m. pochwalił zbrodnię dokonaną na ś. p. Potockim.

Ta jawna pochwała, to solidaryzowanie się całego klubu, ze zbrodnią będzie miało niezmierne doniosłe następstwa w polityce kraju i państwa. Przedewszystkiem

Koło polskie

musi stanowczo zerwać wszelkie stosunki z klubem i traktować go jako zbiorową bandę opryszków, a nie jako pracowników parlamentarnych. Tak samo wszystkie stronnictwa, wszystkich narodowości w Radzie państwa reprezentowane muszą wziąć rozbrat z tego rodzaju grupą opryszków, gdyż inaczej ściągnęłyby na siebie niesławę wobec całej kulturalnej Europy. Niewiadomo tylko, jak się wobec tych propagatorów zbrodni zachowa sam rząd. Czy znajdzie on tyle siły, by zająć stanowisko poważne, by być stróżem praw nadanych ludom i położyć kres zbrodni, oraz wszystkiemu, co ze zbrodnią ma związek.

Izba posłów unieruchomiona wnioskami nagłymi, niezdolna do żadnej pracy. A tymczasem wśród ludności niezadowolenie wzrasta z dniem każdym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że obecny

gabinet ma dni policzone,

i że oczekiwać trzeba bardzo doniosłych zmian na całym terenie bieżących spraw państwa.

Donosiliśmy, że między rządem rosyjskim, a Watykanem nastąpiło silne naprężenie stosunków dyplomatycznych. Otóż według najnowszych doniesień, przesilenie zostało zażegnane.

Rząd rosyjski zgodził się na żądane przez papieża zamianowanie nowego biskupa

w miejsce ks. biskupa Roppa. Na stolicy wileńskiej zasiąść ma ks. Winkowski.

Tegoroczna szopka socyalistyczna

tak zwane święto I-go maja

w całej Europie niedopisała. Zwłaszcza w Europie zachodniej zmądrzeli już robotnicy. A w Anglii ani słychu o tem święcie. We Francyi tylko nieliczna garstka w Paryżu się awanturowała, którą jednak policya rozprószyła i kilka indywiduów aresztowała.

Nawet w Niemczech udział robotników był o połowę słabszy niż w roku zeszłym.

Spokojnie też przeszedł dzień w Królestwie. Jest to bardzo pocieszający objaw, albowiem wszystkie społeczeństwa przekonują się powoli, że hydra socyalistyczna jest wrogą i niepożądaną dla każdego narodu z osobna, jakoteż ogólnego pokoju świata.

W świecie politycznym bardzo żywo omawiają

nowy gabinet angielski,

który przedewszystkiem ma na celu wyplenić chwast socyalistyczny do ostatniego korzonka, a obok tego przeprowadzić najżywotniejsze reformy społeczne, rozwinąć potęgę militarną państwa, skierowaną głównie przeciw Niemcom, a z pomocą Francyi, z którą zainicyowano już zaczepno-odporny sojusz.

Na wschodzie burza się wzmaga. Na granicy tureckiej przyszło do strasznej

rzezi Ormian i żydów.

Tysiące zbiegów ucieka do miast rosyjskich, ale i tam grożą im Tatarzy. Około 10.000 uzbrojonych Persów maszeruje ku granicy. Obawiają się, że Kurdowie przyłączą się do tego ruchu, i że wojna nadgraniczna jest nieuniknioną.

Kamulec na łajdaków.

Jak wiadomo, wszyscy robotnicy porządni i uczciwi uskarżali się na to, że władze nie przedsiębiorą żadnych środków przeciw tym socyalistom, którzy w razie strejku biją, nieraz bardzo nawet dotkliwie, tych robotników, którzy do strejku przyłączyć się nie chcą i uważają z jakichkolwiek powodów za właściwe dalej pracować. Przedsiębiorcy zaś uskarżali się na to, że w razie strejków, socyalistyczni robotnicy niszczyli ich narzędzia pracy, lub dokonaną robotę, a jeżeli przekonali się, że nie wszyscy robotnicy strejkują, to wtedy wpadali do zakładu lub fabryki i wypędzając pracujących, niszczyli o ile tylko mogli jak najwięcej przedmiotów należących do fabrykanta lub przedsiębiorcy.

Ilekroć zaś proponowano, w którem kolwiek ciele prawodawczem w Europie uchwalić ustawę, biorącą w opiekę robotników, chcących pracować podczas strejku, to socyaliści występowali z twierdzeniem, że taka ustawa zniszczy zupełnie tę obronę, jaką strejk daje robotnikowi przed kapitalistą i że przeto uchwalenie takiej ustawy byłoby równoznacznem z wydaniem robotników na pastwę kapitalistów. I wszystkie monarchiczne rządy, pełne zawsze trwogi przed socyalistami, cofały się przed uchwaleniem ustawy.

Nie cofnęła się jednak przed nią republikańska Szwajcarya. Parlament jej uchwalił ustawę, nakładającą ogromnie surowe kary za przeszkadzanie komukolwiek w pracy, za straszenie i grożenie zemstą w celu przyciągnięcia robotnika do strejku i za najmniejsze zniszczenie narzędzi roboty, dokonanych już robót, lub wogóle majątku przedsiębiorcy lub fabrykanta. Uchwaliwszy tę ustawę, oddał ją rząd szwajcarski pod referendum, (to jest pod ludowe głosowanie) we wszystkich kantonach i oto kanton Berneński zaraz ogromną większością głosów przyjął tę ustawę.

— Ale — odpowiedzieli socyaliści — Berneński kanton słynny jest z konserwatywnych zasad, lecz popatrzmy co zrobi kanton Zurychski, mający największe fabryki i uważany za siedlisko socyalizmu szwajcarskiego?

Przedwczoraj odbyło się to referendum w Zurychu. Socyaliści wytężyli wszystkie swoje siły, najęli najlepszych agitatorów, posprowadzali ich nawet z Niemiec — i wystąpili do walki, a rezultat ich był taki: 54.000 oświadczyło się za przyjęciem tej ustawy, a 31.000 przeciw. Niezawodną więc jest rzeczą, że wkrótce wszystkie kantony szwajcarskie uchwalą tę ustawę, wymierzoną przeciw nadużyciom socyalistów i samowoli ich w strejkach. A za republikańską Szwajcaryą może pójdą i monarchiczne państwa i uwolnią robotników od despotyzmu przywódców i agitatorów socyalistycznych.

QUO TITULO?

Świeżo ukazała się na półkach księgarskich w piątem wydaniu książka Wilhelma Feldmana pod tytułem: „Współczesna literatura polska“. W piątem wydaniu — rzecz godna zastanowienia. Kto jest tym szczęśliwcem, którego zaszczyt taki spotyka?

Jest to człowiek w literaturze naszej opatrznościowy. Do 18 roku kształcił się w Buczaczu, poczem chłysnął coś nauki, wstąpił w czerwone szeregi, założył socyalistyczne piśmidło „Krytykę“ i stał się wielkim akuszerem najnowszej naszej literatury. Nicby przeciw temu na pozór mieć nie można. A jednak, kto tylko uczciwy weźmie jego „dzieło“

29

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Za wozami szły trzy konie bezustannie wspinające się i tańcujące podług taktu muzyki; tuż za nimi jechał na ośle bajazzo, a w niejakiem oddaleniu zamykał orszak mężczyzna podeszłego wieku w kostiumie ozdobionym tysiącem łatek różnobarwnych, postępujący koło ślicznego białego Pony, na którym siedziała trzynastoletnia może dziewczynka. Ta ubrana była w sukienkę z błękitnego tarlatanu, różowe trykoty i białe, atlasowe trzewiczki, na głowie miała różową przepaskę i gwiazdę na czole.

Chorągiew, którą niósł dumnie w górę przewodnik karawany oznajmiała światu, że cały ten orszak był ruchomą częścią sławnego a wielkiego cyrku i wschodniego teatru czarodziejskiego, znakomitego profesora Lorenzo.

Ale mały Harry ujrzawszy ten tłum różnobarwny pomyślał o czemś praktyczniejszem i realniejszem jak same podziwianie niewidzianych nigdy rzeczy.

Pomyślał mianowicie, że ludzie tak dobrze ubrani muszą mieć również wiele pieniędzy, i kilka razy zapędzał się z przemówieniem do tych podróżnych, wydających mu się jak książęta i księżniczki; ale szło mu jednak z wymówieniem słów żebrzących tak jakoś trudno, że minęli wszyscy i minął go już ostatni ów mężczyzna w dziwacznym kostiumie z dziewczyną w błękitnym tarlatanie, a on biedak nie wyprosił był sobie jeszcze ani jednego szeląga.

Atoli twarzyczka dziewczęcia z dziwnie poczciwym i litośnym wyrazem, dodała mu odwagi. Wystąpił naprzód i zwrócił się do mężczyzny.

— Ach sir — zaczął — jestem tak strudzony i głodny, chciej mię pan obdarzyć bodaj jednym penny, bym mógł sobie zań kupić kawałeczek chleba!

Mężczyzna zatrzymał natychmiast białego Pony a dziewczę na nim siedzące wydało lekki okrzyk.

— Dziecię mojego serca! — zawołał, krzyżując na piersi ręce i marszcząc brwi zwyczajem bohaterów w tragedyi. Jakże możesz w tej postaci... ale nie, nie obrażam cię, ani straszę, ale zapytuję, Harry Chauntry, czyż zmieniłem się tak bardzo, a również to dziewczę koło mnie, iż nie poznajesz znajomej ci Nelly Damer i jej wuja?

Radośny rumieniec pokrył lica Harrego, bo w starym mężczyźnie poznał teraz Davego Leascombe, brata wdowy Damer, choć dawnej Nelli byłby nigdy nie odnalazł w owej pięknej nimfie małej, tak fantastycznie ustrojonej i siedzącej odważnie na białym Pony.

Serdeczność, z jaką go przywitano, zatarła naturalnie wszelką wątpliwość dalszą.

Ramiona małej nimfy otoczyły jego szyję, a usta jej wycisnęły na jego ustach gorący pocałunek, mimo odzieży chłopaka, podartej i zakurzonej w długiej, uciążliwej pielgrzymce.

— Ach, jak się cieszę, że cię widzę znowu, kochany Harry! — szczebiotało poczciwe dziewczę.

— Wierzę bardzo — wtrącił stary Davy — ale z całusów człek nie będzie syty. Ty jesteś głodny, prawda Harry? Oto masz, zjedz bez ceremonii i bądź dobrej myśli!

Harry pochwycił chciwie podany mu cwibak, a potem, gdy doganiali resztę towarzystwa, Davy i Nelly opowiadali małemu przyjacielowi swoje dzieje.

Wdowa Damer umarła, a ponieważ Nelly została sierotą i bez środków do życia, zajął się nią wuj, stary Davy, funkcyonujący jako trefniś, mimo swojego wieku z świetnymi sukcesami, w cyrku profesora Lorenzo.

— Popatrzno tylko dobrze na Nelly! — zawołał z dumą i zadowoleniem — nie wygląda ona daleko lepiej i przystojniej, jak dawniej? Gdyś ją widział ostatni raz, była niczem innem, jak córką biednej wdowy, a dziś jest gwiazdą „gorejącej góry“, i dostaje gażę pięciu szylingów na tydzień. Pomyśl tylko! I ty mógłbyś z czasem, jeźli już nie gwiazdą zostać, to czem innem sławnem i zasłużyć sobie na pięć szylingów tygodniowo...

Harry oświadczył na to, że mu zależy bardzo, by zarobić sobie pieniądze.

— Jestem gotów na wszystko — rzekł — bylem został z wami!

— O tak, zostaniesz z nami! — zawołała Nelly z entuzyazmem. — Nie prawdaż wujaszku, że on może zostać z nami?

— Ale do czegoż masz zdolności, chłopcze? Umiesz śpiewać? — zapytał Davy.

— Nie, 'a przynajmniej nie wiele.

— A umiesz-że koziołki wywracać, na szczudłach chodzić, tańczyć, lub zakładać nogi na szyję?

— Nie, a pan potrafisz to wszystko?

— No, to się rozumie! — odparł stary śmiejąc się. — Bo co się mnie tyczy, mogę tak wyginać i wykręcać moje członki, że często sam się dziwię, gdzie też podziały się moje kości. Ale skoro ty nic nie umiesz, nie możesz zarobić sobie choćby szylinga!

— A, prawda! — potwierdził Harry z wyrazem zmartwienia i zakłopotania.

— Kiedy bo on może wkrótce wyuczyć się wielu rzeczy! — zawołała Nelly. — Będziemy go uczyli. — Mr. Lorenzo jest człowiekiem poczciwym i dobrodusznym, i z pewnością znajdzie jakieś zatrudnienie dla niego. Od pewnego czasu Chuck zleniwiał bardzo, a Harry może go zastąpić śmiało.

Teraz znajdowali się już o godzinę drogi od gospody pod „Wypoczynkiem woźnicy“.

Cały ten dzień ubiegły był ponury i dżdżysty, a gdy słońce skryło się po za czarne kiry chmur, nastąpiła noc ciemna, bez gwiazd i księżyca. Wkrótce zaległy ziemię mgły zimne i wilgotne, podobne do szkodliwych wyziewów, które wylęgając się na ujściach rzek afrykańskich, szerzą się przez morza i roznoszą epidemie śmiertelne.

Muzyka orszaku ucichła. Trupa sztukmistrzów obcą była w tych stronach, i gdy zdążyła do krzyżowej drogi, zatrzymała się nie wiedząc, który obrać kierunek.

(C. d. n.).

do ręki, musi splunąć. Żydek z właściwym swej rasie sprytem — robi dobry geszeft na „literaturze" i faworytując, apoteozując pisarzy wyłącznie prawie socyalistycznych, przysłuża się swojej partyi znakomicie. Kto zresztą nie drukował w jego „Krytyce" bodaj jednego utworu, tego literatura nie zna. Rozumie się feldmanowska.

Mimowoli wyrazić trzeba żal do naszych badaczy piśmiennictwa, którzy nieraz lata całe i setki tomów poświęcają jakiemuś mglistemu zdaniu poety, a na napisanie odpowiedniego podręcznika dla szerokich kół społeczeństwa nie mają czasu. Ubiega ich żydek-socyalista i naginając obecnego ducha literatury do idei socyalizmu ogłupia tę publiczność. To bardzo smutne!

Bez talentu, bez fachowych studyów, a jedynie z pomocą kompilatorskiego sprytu urabia Feldman wielkości, klasyfikuje talenta, a niewygodnych, tych wszystkich zwłaszcza, u których brzmi nuta patryotyzmu, ignoruje zupełnie, lub ich beszta i od talentu odsądza.

Wystarczy tu nadmienić fakt, że dla Feldmana pisarz, znany w całej Polsce, w każdym polskim domu Wład. Bełza nie istnieje! Ale natomiast istnieje u niego Przybyszewski, okrzyczany jako pornograf, apostoł szatana. O nim wspomina Feldman w swem „dziele" aż 60 razy! — Podaje dalej (w literaturze polskiej!!!) portret Zoli i kilkanaście stron mu poświęca. Apoteozą otacza Wilhelm Feldman autora „Krew naszą leją katy", ale tym wszystkim, którzy najszlachetniejsze uczucia swoje oddali ojczyźnie w postaci utworów bądź poetycznych, bądź powieści — tchnących na wskróś szlachetną ideą, Feldman pomija. — Któż naprzykład dziś nie zna na setki liczących się utworów J. Strokowej (pseudon. Jan Świerk)? Feldman ją pomija w zupełności. Nie istnieją u Feldmana ci, których prace w setkach tysięcy egzemplarzy w szerokie poszły masy, jak np. Br. Sokalski, Szcz. Parasiewicz, St. Tokarski, Marya Wysłouchowa, Kasper Wojnar i wiele innych. — Nie istnieją u niego najmłodsi, tak przecie wybitni jak M. Płażkówna, K. Makuszyński, A. Schröder, J.Wiśniowski, J. Nawrocki i w. i., którzy w służbę socyalizmu nie poszli. Feldman oprócz tego chce być koniecznie mamką „Młodej Polski", która po kilku zaledwie latach alkoholicznego życia, pełnego „rui i porubstwa" ginie w niepamięci współczesnych. Padło sromotnie krakowskie „Życie", warszawska „Chimera", skupiająca około siebie dekadentów, płotących bezbożne, dla nich samych niezrozumiałe wierszydła lub nowele, a które gdyby przeczytać głośno w jakiej norze, wszystkie pluskwy odrazuby potruły. Bogu jednak dzięki społeczeństwo ma tyle zdrowego rozsądku, że stroni od tej zarazy ducha i ignoruje ją, wyciągając ręce do nowych idei, pięknych w całem znaczeniu tego słowa, a nie do wstrętnego potwora, tak zwanego dekadentyzmu, którego mamką chce być koniecznie handeles socyalistyczny, przekupka literacka. — A jednak... jednak na tym spekulancie społeczeństwo jeszcze się nie poznało. Dyletanckim językiem napisana książka, ułożona chaotycznie, reklamowana zapomocą wielkich anonsów w prasie socyalistycznej i pokrewnej, znajdowała dotychczas pokup. Czy jednak i teraz znajdzie naiwnych nabywców — niewiadomo. W każdym razie trzeba mieć nadzieję, że kupująca publiczność ma tyle przezorności, aby się nie dać wyzyskiwać.

Przy straganie.

(Autentyczne).

— Dobrodziejeczko — ot jest funcik bez kostek. I wątróbki dodam, tak — tak, bo ja do pani łaskawej z prośbą, a jakże! Pani widzi, że dostatek u mnie jest i wołowej i wieprzowej, ale... tylko że...

— Dobrodziejciu łaskawa, proszę nie uciekać, ja ino tak kołuję, bo zawsze to człowiekowi wstyd przyznać się, żem nie czytelna i niepisemna, a chciałabym wiedzieć kto to „Głos" pisze?

— O, o... i pani niewie, Jezusie! Ha, no! Juści, ktoby sie ta poznawał z takimi drabami? Pani się dziwuje? Oj, niema czego, bo mnie o mało w dołku nie zamgli od irytacyi. Tak — tak! Otóż tak było pani łaskawa...

— Ino żem se siadła, jagem sie z miasta przywlekła, a tu wchodzi dwóch eliganckich panów. Myślę se — porządne osoby, cylindry majom i nic-em nie przeczuwała; nic, jak tu na miejscu stoję, pani kochana. Tak tedy proszę ich siadać, bo na grzeczności się znam, a jakże. Ale grzecznemu źle na świecie, dziesiątemu bym to powiedziała...

A cóżem to miała mówić? Aha! — Proszom mnie one o prenumerate miesięcznom. Pani kochana, ja wiem co prenumerata, wiem co gazeta, ino żem nie czytelna. Ha — no cóż robić? Tak tedy pytam się ja grzecznie, czy to nie socyalna gazeta, bom jest gospodyni porządna i sąsiedzi mnie znajom. Czytać — czytam, ino nie obrazę Boską.

A jeden mi na to tak:

— Pani dobrodziejko — wyraźnie tak powiedział — niech pani dobrodziejka będzie zupełnie spokojna, to jest najporządniejsza gazeta we Lwowie, nazywa się „Głos" i kosztuje 17 ct. miesięcznie.

— Grzeczne ludzie, dalibóg — myślę sobie — ta i dałam 17 ct. Dałam, pani kochana — dałam, nic nie przeczuwając...

Taże to łotry, oczajdusze. Jak poszli, zaraz mój chłopak do czytania! Pani kochana! co tam za obrzydliwości i szkaradziejstwa, to już i mówić nie będę, by z gęby wiechcia nie robić. Żeby to się było ino na tem skończyło!... Gazetę spaliłam, a jakże! Ale przyszedł mój z roboty, a mała Janka mówi:

— Tato, zakonnica dyabła powiła!

— A kto ci to gadał?

— Władek mamie czytał!

— Pani droga — mój do mnie z pięścia, że to niby miał trochę w czubku:

— Tak-że to draniu dzieci wychowujesz?

On mnie? Żonie? Jezusie!... Zamgliło mnie okropnie i zwaliłam go stołkiem. Co to z tego było, o joj, krzyk, hałas! Sąsiedzi się zlecieli i z tego do tego powiedzieli, że ja „socyalistka". A bodaj mi lepiej w pysk dali! I teraz ino jaka sprzeczka, byle jakie co, zaraz mi ciukają... socyalistka! A tom się doczekała!

— Ale ja pani mówię, jak tu na miejscu stoję, jagem jest Antoniowa, tak swego nie daruję i tym drabom od „Głosu" mordy natłukę. Ha—ha, pani myśli, że nie? Jak mi Bóg miły, za moją przykrość, za mój wstyd przed sąsiadami, ja im prenumeratę sprawię! Pani niewie, którzy to? Ha — to ino wiedzom. Dziękuję dobrodziejce! — Ot, reszta z korony. Już mi i lżej trochę, bom się wygadała przed mądrą osobą. Pani kochana, także i rozum mam i dostatek jest, ino żem nieczytelna...

Jadwiga Bliźnianka.

Krwawy 1-szy maj.

(Zamordowanie Chemicza przez socyalistów).

Szumowiny socyalistyczne, które już oddawna nie mało kłopotu sprawiają naszej policyi, dały w nocy z piątku na sobotę znak życia, jak gdyby obawiały się, by nie zapomniano o nich i nie spuszczano ich z oka. Oto wspomnianej nocy, po godz. 10-ej rozegrała się u zbiegu ulic św. Marcina i Tkackiej krwawa scena, która pociągnęła za sobą ofiarę w życiu ludzkiem. Był to najpospolitszy mord, którego żadną miarą nie można sobie wytłumaczyć, gdyż dokonano go bez żadnej przyczyny.

Ofiarą mordu jest Jan Chemicz, 23-letni woźnica, zatrudniony u pani Rozalii Tychowskiej, właścicielki realności pod l. 43 przy ul. św. Marcina, a zarazem trudniącej się ogrodnictwem.

Chemicz, powróciwszy późnym wieczorem z miasta po całodziennej pracy, wstąpił na chwilę ze swym towarzyszem do szynku, znajdującego się u zbiegu ulic Młynarskiej i Tkackiej, by się nieco posilić. Zabawiwszy w szynku zaledwie kilka minut, wyszedł na ulicę i skierował się ku domowi.

Wtem znienacka napadła go banda złożona z sześciu drabów, którzy z miejsca rzucili się na niego. Jeden z napastników dobył noża i pchnął Chemicza w okolicę serca. Raniony runął wówczas na bruk. To niezadowoliło jeszcze napastników, albowiem poczęli się znęcać nad leżącym, bijąc go i kopiąc. Napastnicy ulotnili się dopiero wówczas, gdy na krzyk mordowanego wybiegli z szynku goście, oraz mieszkańcy domów.

Chemicza znaleziono już bez życia, albowiem nóż przebił worek sercowy.

Przybyła na miejsce wypadku policya rozpoczęła natychmiast poszukiwania za mordercami.

Czterech z nich, w tem dwu zarobników z odznakami partyi socyalno-demokratycznej u boku, aresztowano w ciągu nocy, głównych jednakże morderców policya nie zdołała dotychczas wyśledzić i uwięzić.

Wszyscy oni są robotnikami, przeważnie budowlanymi, może najniebezpieczniejszymi ze wszystkich awanturników zamarstynowskich.

W śledztwie, które już w ciągu nocy rozpoczęto, nie przyznają się do winy i zwalają ją na tych, których jeszcze nie zdołano uwięzić.

Dyrektor Lelewicz.



Gdy Rygier zrezygnował z kierownictwa teatru poznańskiego, a o spuściznę po nim ubiegali się Lelewicz i Żelazowski, ten pierwszy nie był naszym kanpydatem. Raczej Żelazowski. Ten, gdyby nawet zawiódł się na Poznaniu, stałby się tylko jeszcze większym tragikiem. A Lelewicz straciłby humor, i tego niktby mu już niewrócił.

Wczoraj spotkaliśmy się z nowo mianowanym dyrektorem teatru poznańskiego. Był — jak zawsze — wesoły i uśmiechnięty. Ale skoro tylko rozmowa zeszła na jego dyrekturę, zaraz spoważniał, a nawet się zasępił.

— Im bardziej rozpatruję się w mem zadaniu — rzekł Lelewicz — tem większa ogarnia mnie troska, ale z nią rośnie i zapał i hartuje się wola. Warunki na papierze łatwe, w rzeczywistości bardzo trudne. Za budynek i inne świadczenia nie płacę nic, otrzymuję nawet 6000 marek rocznej subwencyi. Ale zato zobowiązania ogromne. Prowadząc operę i operetkę, muszę mieć personal 50 osób, z czego 16 przypada na chóry. Takiej drużyny teatralnej Poznań niemiał jeszcze. Na same gaże preliminowałem 8000 marek miesięcznie. To, i więcej jeszcze, trzeba zebrać z przedstawień.

— A jakiż Pański program artystyczny?

— Opery przedewszystkiem narodowe: Halka, Flis, Verbum nobile, Hrabina. Operetki: Wesoła wdówka, Słodka dziewczyna, Druciarz, „Czar walca. Repertuar z zakresu dramatu przeważnie klasyczny, a więc Słowacki, Fredro, Korzeniowski, cykl Szyllera Moliera i Szekspira.

— A modernistyczne?

— W Poznaniu padają. Tam tylko rzeczy patryotyczne lub bardzo poważne mogą liczyć na powodzenie. I to dodaje mi otuchy, że będę miał do czynienia z publicznością pod względem literackim i artystycznym wyrobioną. Zresztą otworzono tam obecnie komisyę teatralno-artystyczną. To daje mi pożądane bardzo oparcie moralne. W skład jej wchodzą pp.: Sobeski, Puffke, Więckowski, Krysiewicz i Szczaniecki. Już te same nazwiska dają mi otuchę do pracy.

— A nieobawia się dyrektor o powodzenie materyalne?

— I tak, i nie. Mam wielkie zobowiązania, ale też zato chcę tyle dać, aby starczyło na ich pokrycie. Sam będę pracował od świtu do nocy, będę dawał dobry przykład tym, którzy mi w tej pracy zechcą pomagać.

Urwał się dalszy wywiad, bo pan Lelewicz ma teraz robotę na dwie strony. Reżyseruje dla Lwowa dwie nowe operetki, i organizuje własny teatr. Kto zna taką pracę, ten wie, że na jednego jest jej trochę za dużo.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

IV.

Taka praca i tego rodzaju kradzieże, śmiałe, oryginalne w pomyśle, frapujące bezczelnością i potrzebną do ich wykonania zimną krwią, dają prawo do tytułu metra, i do tych świadczeń a raczej beneficyi, jakie do tego tytułu są przywiązane. Odnosi się to mianowicie do życia więziennego. Tam meter zajmuje uprzywiliowane stanowisko, i gorszego gatunku złodzieje są obowiązani i starają się metrowi los osłodzić, a już najbardziej dopomódz mu do ucieczki z więzienia. Bo jest niejako obowiązkiem każdego metra, próbować ucieczki. Jeźli nie każdy meter stosuje się do tego, to tylko z obawy obostrzeń, jakie go na wypadek odkrycia tego zamiaru, i udaremnienia go, czekają, jak skucie rąk, twarde łoże, ciemnica i t. d.

Jakkolwiek meter stara się, aby go znało jak najmniej współfachowców, (bo im mniejsze ma koło takich znajomości, tem mniejsze niebezpieczeństwo dostania się w ręce policyi) mimo to sława jego w tych sferach szybko rośnie, i wszyscy cisną się do niego, bądź to, aby dostać się do jego szabry, bądź też przez prostą ambicyę osobistej znajomości z metrem. Między tymi znajomymi posiada on wielki mir i niejednokrotnie wzywany bywa na sędziego rozjemczego w ich sporach, głównie gdy chodzi o podział łupu, lub gdy podniesionym zostaje zarzut, że je-

den z nich wkracza w sferę interesów drugiego. Ten urząd sędziego meter sprawuje bardzo niechętnie, bo naraża sobie ostatecznie jedną ze stron, i nierzadko się zdarza, że strona pokrzywdzona przez zemstę „zasypuje“ go przed policyą. Złodziej, donoszący policyi o ruchach swoich współtowarzyszy, nazywa się kapuś (slichenek), i jest najokropniej znienawidzonem indywiduum między wszystkimi złodziejami. Ale zasypanie metra należy do najcięższych zbrodni, i bywa przez towarzyszy prędzej czy później surowo karane.

Meter, dokonawszy jakiejś większej kradzieży, stara się jak najprędzej dane miasto opuścić, raz dlatego, ponieważ po rodzaju kradzieży policya zaraz zwraca na niego podejrzenie, a potem i dlatego, że łup, o ile składa się z kosztowności, jest zwykle tego rodzaju, że sprzedać go albo zastawić w tem samem mieście jest rzeczą prawie niepodobną bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo.

Bo trzeba ponadto wiedzieć, że skradzionych kosztowności meter nie zanosi nigdy do blatnika, czyli do człowieka, trudniącego się kupowaniem rzeczy, o których wie, że są skradzione. Taki blatnik raz nie jest w stanie skupić tak znaczego łupu, a także meter zbyt jest wytrawnym złodziejem i znawcą, aby przedmiot wartości faktycznej 100 koron sprzedawał blatnikowi za 10 koron, albo i jeszcze taniej, jak to czynią pośledniejsi złodzieje. Meter wyjeżdża zatem ze swoim łupem jak najprędzej do innego miasta i tam go zastawia w lombardzie, albo sprzedaje u złotnika, który ani nie przypuszcza, że są to skradzione rzeczy, i nawet by ich nie kupił, gdyby miał to przeświadczenie.

Stąd też pochodzi, że policya jednego miasta zawiadamia w pewnych wypadkach policye innych miast o dokonanej takiej a takiej kradzieży, i prosi o „inwigilowanie faktu“ tj. o uważanie, gdyby te skradzione rzeczy (których dokładny opis bywa dołączony) pojawiły się na sprzedaż. Ile razy policya komunikat taki rozsyła, to przyjęto widocznie za pewnik, że kradzieży dokonał meter i będzie się starał w innym mieście skradzione przedmioty spieniężyć. Nieraz zaś dokonaną zostanie o wiele znaczniejsza kradzież od tej ogłoszonej komunikatami, a mimo to policya niezawiadamia o niej nikogo, mając przedświadczenie, że popełnił ją klawiszasz albo buchacz, który ze swoją zdobyczą zwróci się do miejscowego blatnika — i w tem też kierunku prowadzi policya swoją śledczą czynność.

Z blizka i z daleka.

(*Szczury szerzycielami dżumy. — Opuszczona przez narzeczonego. — Bluźnierstwo w kościele*).

Oddział indyjski angielskiej Armii zbawienia wydał wojnę na śmierć i życie szczurom, jako szerzycielom dżumy w Indyach.

Inspektor generalny szpitali w Pendżabie wyraża się bardzo przychylnie o tej wojnie niezwykłej i popiera ją gorliwie, to też w samem tylko miasteczku Gujerat już 2000 szczurów padło ofiarą kotów, sprowadzonych do Indyi i hodowanych w dwóch farmach specyalnych.

Postanowienie użycia kotów do walki ze szczurami wywołała ta okoliczność, że pchła, żyjąca na szczurze, i będąca istotnym rozsadnikiem zarazy, nie przechodzi na kota. Przepisy religii buddyjskiej nie pozwalają hindusom na zabijanie zwierząt, niemniej jednak hindusi patrzą przyjaźnie na działalność Armii zbawienia. Stwierdzono następnie, że pchła, żyjąca na szczurze, przenosi się po jego śmierci bardzo chętnie na świnkę morską, to też w domach, gdzie koty spełniały już swoją działalność, Armia zbawienia lokuje po kilka świnek, poczem zbiera ją przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności i dopiero wówczas zaczyna desynfekcyę domu.

Na wyspie Ceylon, gdzie znajduje się wiele kotów, a mało szczurów, dżuma objawia się rzadko. W Indyach natomiast, gdzie kotów dotychczas brakło, zaraza szerzy się niemal bez przerwy.

*

Do policyjnego komisaryatu w Saint Josse-teu Noock w Belgii przyszła onegaj młoda i przystojna panienka, z płaczem opowiadając, że jest na obcej ziemi, sama i opuszczona i pozbawiona wszelkich środków materyalnych a na zapytanie komisarza, co jest powodem tego opowiedziała, że poprzedniego dnia wyjechała z Lipska ze swym „narzeczonym“, jakimś inżynierem, z którym się znała od dłuższego czasu i który miał się z nią żenić. Ten pod pretekstem, że jego rodzice zamieszkali w Lipsku żadną miarą nie chcą się zgodzić na ich związek, namówił ją do wyjazdu do Ameryki, gdzie mieli wziąć ślub.

Dziewczyna ponieważ była sierotą a miała 12.000 koron posagu, podjęła pieniądze z banku i wyjechała z narzeczonym.

W Saint-Josse-teu Noock w Belgii zajechali do hotelu, gdzie narzeczony kazał jej oddać niby w przechowanie portyerowi wszystkie jej pieniądze, a jej zamieszkać w jednym z numerów, zapewniając, że sam się obok ulokuje. Na drugi dzień dziewczyna dowiedziała się, że i pieniądze i „narzeczony“ ulotnili się niewiadomo gdzie. Za zbiegiem rozpisano listy gończe.

*

Gdy wczoraj z okazyi nabożeństwa majowego w kościele św. Michała, wypełnionego po brzegi, proboszcz ksiądz Schachleutner z Pragi, wygłosił kazanie o umiejętności religii i zakończył je słowami: „Istnieje jeszcze Bóg!“, niejaki Adolf Heimann, lat 55, rodem z Cieplic, już karany poprzednio, zawołał: „Niema Boga!“. Obecni w kościele ludzie w wielkiem oburzeniu rzucili się na niego, obili go i wyparli z kościoła. Heimanowi puściła się krew z nosa. Policya aresztowała go. Na policyi oświadczył, że ponieważ kazanie było zwrócone przeciw umiejętności i miało treść stronniczą i polityczną, przeto uczynił ów okrzyk i chciał to swoje zapatrywanie zaznaczyć, ale do tego nie dopuszczono. Heimana odstawiono do sądu.

Przedruk na czasie.

Przed dwoma laty wyszło z druku dzieło p. t. „Pisma Zofii z hr. Fredrów hr. Szeptyckiej“. Autorką tej książki jest matka obecnego metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego. Książka sama wydana nadzwyczaj wytwornie, zawierająca liczne i znakomite portrety z rodziny Szeptyckich, jest niejako pamiętnikiem familijnym, wyszła w niewielkiej ilości egzemplarzy, i w księgarni nabyć jej niemożna; otrzymali ją tylko członkowie rodziny hr. Szeptyckich i tymże rody pokrewne.

Z książki tej przytaczamy następujący list autorki, a więc matki metropolity do tegoż:

Moje drogie dziecko!

Niewiem, czy Cię mój list dojdzie — ma on przebyć tak daleką drogę — niewiem też, czy otoczenie Twoje do Ciebie go dopuści, a przecież piszę, czyniąc zadość potrzebie serca i dając folgę temu straszliwemu bolowi, który mnie trawi, bo może wypisawszy się, znajdę ulgę i ukojenie w tem straszliwem cierpieniu, jakie mi mimowolnie zadałeś.

Od piątku, od pamietnej mowy Twojej, nie mam chwili spokoju, czuję, że coś we mnie pękło, coś zerwało się między nami na zawsze.

Pamiętasz zapewne, moje drogie dziecko, gdyśmy raz wyjechali kucykami do lasku. Miałeś wtedy lat dziewięć. W toku rozmowy zeszło na pytanie:

— Czem ty będziesz, jak dorośniesz?

— Księdzem będę — odpowiedziałeś.

— Jakżeż ty będziesz księdzem, kiedy tak lubisz konie, a księża konno nie jeżdżą?

— Czemu nie, będę takim księdzem, co konno jeździ.

Było w Tobie, w tym małym dziewięcioletnim chłopaczku — wówczas coś takiego, coś, jakby objawienie jakieś, że uwierzyłam, że tak będzie istotnie, co się też w lat kilkanaście spełniło.

I — Bóg mi świadkiem! ten wybór powołania, nie była to żadna z mojej strony ofiara, przeciwnie, dumną byłam i szczęśliwą nad miarę, że na Chrystusowego sługę syna mojego oddaję. Bolałam tylko i sprzeciwiałam się gorąco zmianie obrządku, chociaż tłumaczyliście mnie, że to niezbędnie potrzebne dla — ich i naszej świętej sprawy, i kazaliście mi ufac w pożytek tak wielki, — o jakim nikt dotąd nawet zamarzyć się nie ośmielił. Powoływaliście się na Klemensa VIII., który spodziewał się „Orientem convertendum“, że ta nadzieja zgasła, ale rozetlić ją na nowo, nie dać jej zgasnąć zupełnie, to zadanie i najszczytniejsza misya dla kapłana i dla Polaka. Wołała o to służba Boża i służba naszej drogiej Ojczyzny.

I przekonaliście mnie, zgodziłam się na wszystko, a myślę, że Pan Jezus kontent był z nas, bo każdy po swojemu, jak umiał, złożył swoją ofiarę.

W Bogu i modlitwie szukałam mocy i wytrwania a krwawiło mi się serce na myśl, że „Romuchy“ mego już niema, gdy zaś po długiem niewidzeniu spotkaliśmy się nareszcie, to mi omal z bolu nie pękło, gdy Andrzej na powitanie obcego użył języka, wyparł się swojego, które mu z własną piersią podawałam, od najmłodszych lat czcić i szanować, jak świętość uczyłam.

Gięłam się pod tymi krzyżami, ale nie upadałam, bo nie zbadane są wyroki boskie, ani znane nam drogi, po których nam iść każe, a wierzyłam, że krew dobra, wychowanie i tradycya zawieść nie mogą.

Byłam tego tak pewną, że w ostatniej niemal godzinie mojego życia miałam prawo pomyśleć: „Z tych, których mi powierzyłeś, żadnego nie straciłam dla nieba, żadnemu nie dałam się zmarnować na ziemi“ — ostatniem mojem słowem było: „Ja byłam Chrystusową, i Wy bądźcie Chrystusowi“ i aż do wielkiego piątku byłam pewną, że słów moich nie mówiłam na marne, że przykład mojego życia, życia szlachcianki, obywatelki i Polki powinien był inne wydać owoce.

I tu się zawiodłam!

Nie w tym duchu chowałam Cię, nie takim widzieć Cię chciałam, moje drogie kochane, nieszczęśliwe, zbałamucone dziecko! — Matka.

Trzeci Maj we Lwowie.

Szkoda, że na święto 3-go Maja niedało się wszystkich socyalistów za kark wyciagnąć, aby zobaczyli czem ten dzień jest dla opinii narodowej, kto w tem święcie ucczestniczy, i jaki zapał, jaki uroczysty nastrój panuje w tych tysiącznych rzeszach, które pospieszyły wczoraj na boisko sokole, gdzie odżyło wspomnienie tej wielkiej i pamiętnej dla nas chwili historycznej.

Uczestników liczono na 15 tysięcy, a byłoby ich znacznie więcej, gdyby dyrekcya tramwajowa lepiej była zorganizowała ruch ku rogatce łyczakowskiej. Mnóstwo bowiem osób, niemogąc dostać się do tramwaju, a niemogąc zwłaszcza z dziećmi odbywać tak dalekiej drogi pieszo, musiało zrezygnować z udziału w tej pięknej uroczystości. Dziwne to jednak, że gdy na placu powystawowym odbywa się lada waryacki festyn, to dyrekcya tramwaju nawet o tem pamięta, aby do wozów motorowych doczepiać wozy pendułowe, i stara się zadosyć uczynić festynowej potrzebie, a na święto takie, jak wczorajsze, nie pomyślano o czemś podobnem.

Wielka wczorajsza uroczystość, ów godowy i świąteczny dzień, ów powrót płomiennej fali gorących uniesień i radości zespolił wszystkie serca i wszystkie dusze w przypomnieniu tej pamiętnej chwili, kiedyto król ostatni Polski ślubował równość wszystkich stanów: Konstytucyę 3-go maja.

Miasto przybrało odświętną szatę, na boisko sokole, gdzie odbywała się msza polowa, wylęgło co żyło; nastrój niezwykły, uroczysty, przy przepięknej pogodzie majowej.

Na ulicach mieniły się czamarki polskie, kraśne stroje sokole, mundurki studentów, sprzedających odznaki i kokardki, tu i ówdzie przewijała się gromadka pań zbierających datki na dar narodowy.

W oknach całego miasta kartki iluminacyjne 3-go Maja, a ponieważ ich zabrakło wskutek tego, iż każdy Polak je kupował, widniały także tamtegoroczne kartki sokole.

Około 2-giej godziny ruszył z boiska niezmierzony pochód, ulicą Łyczakowską, Czarnieckiego, pl. Bernardyńskim i Halickim pod kolumnę Mickiewicza. Wszystkie polskie stowarzyszenia, deputacye włościańskie, Sokół konny, młodzież uniwersytecka, szkół średnich i ludowych, pensyonaty i cała fala publiczności. Pod pomnikiem rozwiązał się pochód. Popołudniu odbyło się uroczyste przedstawienie „Halki“ w teatrze, wieczorem palenie stosów na Kopcu i obchód w sali „Sokoła-Macierzy“.

Cała wczorajsza uroczystość wypadła jak przystało na olbrzymią manifestacyę narodową, niezamącona w świątecznej godności i spokoju — a stwierdziła znów niezbicie jak czysto polskim jest charakter Lwowa, jak gorąco bije w nim nerw patryotyzmu i ukochanie Ojczyzny, Jej górnych i niezapomnianych dni chwały i potęgi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Floryana M. — gr.-kat. Januaria.

We wtorek rzym.-kat. Piusa V. Pap. — gr.-kat. Fteodora Syk.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Honor“.
We wtorek „Czar walca“.
We środę „Król Lear“.
We czwartek „Wesoła wdówka“.
W piątek „Poskromienie złośnicy“.
W sobotę popołudniu „Wesele“.
W sobotę wieczorem „Czar walca“.
W niedzielę popołudniu „Gejsza“.
W niedzielę wieczorem „Król Lear“.
W poniedziałek „Niech żyje życie“.

MIEJSCOWA.

Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc maj, która we Lwowie z odnoszeniem do domu lub na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi 1 kor. 50 hal., ćwierćrocznie 4 kor. 50 hal., od 1. maja do końca roku 12 koron.

Adresować należy „Goniec“ (nie Goniec Polski!) Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

Gdzie hajdamacy szukają natchnienia? Ks. Leopold Lenard, znany słoweński działacz, nadesłał, redakcyi warszawskiego „Słowa“ notatkę, rzucającą ciekawe światło na tajemne nici łączące ukrainizm z... Berlinem.

„Przypominam sobie, pisze ks. Lenard, że znałem jakiegoś pana Siczyńskiego — niewiem, czy zabójcę namiestnika Potockiego, czy jego brata — który był wtedy prezesem rusińskiego akademickiego stowarzyszenia „Akademicka Hromada“ we Lwowie.

Na mnie zrobił on wrażenie człowieka energicznego i świadomego swoich celów, który miał duży wpływ między swoimi i umiał w karbie trzymać radykalniejszych i mniej rozważnych członków Towarzystwa i ich powstrzymać od nieobmyślanych i nieprzygotowanych kroków.

Raz zauważyłem, że prezesa „Hromady“ p. Siczyńskiego, już od kilku dni nie widziałem, jak zwykle, i przypadkowo zapytałem się jednego z jego kolegów, gdzie on bywa. Otrzymałem odpowiedź, że pojechał w interesie do Berlina i wkrótce wróci. W pamięci mej utkwiła jeszcze sarkatycznie uśmiechnięta, dyplomatyczna twarz odpowiadającego.

Drugiego dnia po jego powrocie zrobili studenci-członkowie „Akademickiej Hromady“ awanturę w uniwersy-

tecie i obrzucili zgniłemi jajkami ówczesnego rektora ks. dra Fijałka.

Łączność owych faktów utkwiła mi żywo w pamięci, bo była pierwszą przyczyną, że się zacząłem krytyczniej patrzeć na stosunki polsko-rusińskie. Było to w czasie mojego pierwszego spotkania się z Polakami i Rusinami.

Tyle zauważył ks. Lenard. Dla nas przypuszczenie ks. Lenarda jest pewnikiem. Socyaliści i ukraińcy, ci Tyrolczycy północy, „siły" i natchnienie czerpią tylko w Berlinie.

Branka wojskowa z okr. Lwowa. Magistrat ogłasza, że pobór z okręgu Lwowa odbędzie się w realności pod l. 11 przy ul. Jabłonowskich dnia 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 25, 26 i 27 b. m. każdym razem o godzinie 9-tej rano. Do tegorocznego poboru wojskowego powołane są trzy klasy wieku, urodzeni w r. 1887, 1886 i 1885, wogóle, którzy w roku bieżącym kończą 21, 22 i 23 rok życia.

Każdy popisowy, który uzyskać chce ulgi prawne w dopełnieniu służby wojskowej, powinien wnieść należycie udokumentowane podanie na ręce magistratu najdalej do 14. maja b. r.

Zawadyaczka. Za wyprawianie awantur u wejścia do szpitala powszechnego i słowne znieważenie stojącego tam portyera aresztowano wczoraj Anielę Hass i ukarano 24-godzinnym aresztem.

Kradzież. Do mieszkania p. Szarloty Matwes przy ul. Kaźmierzowskiej l. 21, dostał się wczoraj nieznany sprawca i skradł stamtąd duży, srebny czajnik, wartości 70 koron.

Awanturniczy koń. W sobotę rano spłoszył się w ul. Batorego koń rzeźnika Józefa Demetra i najechał na wóz rzeźnika Adolfa Teliczka, który poniósł szkodę w kwocie 15 koron.

Parada z łańcuszkami. W sobotę popołudniu powszechną uwagę zwracał na ulicach miasta niezwykły konwój: pięciu młodych ludzi, z zakutemi rękami, kilku policyantów, koncepista policyi p. Kwiatkowski i ajent Kurant. Byli to złodzieje, których ajent Kurant schwytał na ul. Jabłonowskich. Dopuścili się oni szeregu kradzieży, do których się przyznali, a wczoraj oprowadzono ich po tych mieszkaniach, w których kradzież popełnili.

Zwłoki noworodka w przesyłce pocztowej. Sprawa znalezienia w przesyłce pocztowej zwłok noworodka płci męskiej, która w sobotę narobiła w całem mieście niemało wrzawy, nie przedstawia się dziś tak tajemniczo, i, jak się zdaje, niema w niej nic zbrodniczego.

Przemawia za tem kilka szczegółów, które dopiero w toku śledztwa wystąpiły wyraźniej, chociaż do pewnego stopnia stoją ze sobą w sprzeczności.

Nadawczynią paczki jest niejaka Marya Kwiatkowska, jak to uwidoczniono na przekazie. Podpis ten zdradza równie niewyrobione pismo, jak list, jaki znaleziono w paczce obok zwłok, a podpisany literami K. P.

Przesłuchanie osoby, do której paczka była adresowana, oraz kilku osób z jej otoczenia nie wyjaśniło nic, coby mogło dać jakieś wskazówki do wyjaśnienia pochodzenia dziecka. Przesłuchani bynajmniej nie znają nikogo w Bremie.

Inne atoli okoliczności wskazują na to, że matka noworodka życzyła sobie prawdopodobnie, aby dziecko jej było pochowane na polskim i katolickim cmentarzu, a ponieważ w Bremie jest cmentarz protestancki, więc wysłała trupka do Lwowa w tem przekonaniu, że tu znajdzie pogrzeb, jakiego sobie dla niego życzyła.

Odznaczenia. Cesarz nadał starszemu radcy skarbu lwowskiej dyrekcyi p. Józefowi Chaszczyńskiemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy dworu; radcy zaś wyższego sądu krajowego we Lwowie Zygmuntowi Langowi z okazyi przeniesienia w stan spoczynku tytuł radcy dworu.

Mianowania. Cesarz zamianował radcę sądu krajowego Józefa Dobrowolskiego w Tarnowie wice-prezydentem sądu obwodowego w Tarnowie.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało praktykanta rachun. Stefana Krupskiego, asystentem rach. w XI. klasie rangi przy gal. władzach skarbowych.

Nasz reporter pisze:

Żeby kto po kolana nogi schodził, toby nie znalazł takiej blagierki na świecie, jak Redakcya. Przez cały boży rok wierci Redakcya dziurę w brzuchu socyalistom, wlewa im za obszewkę gorącą smołę, a na pierwszego maja razem z nimi świętuje, i ja wskutek tego nie wezmę po 5 ct. od wiersza za artykuł, który nie wyszedł. Tylko niech Redakcya tak dalej idzie, a będzie całkiem fajno.

Czy Redakcya jadła kalafiory z pomidorami, które są wystawione na bruku przy Akademickiej? To bardzo smaczne kawałki. Każdy pies, co tamtędy leci, podnosi nogę i je omaszcza. I dlatego one są droższe, niż na rynku.

Był czas, że się zachwycałem tą sekcyą sławetnej Rady miejskiej, która ulice brukuje, ale od dziś palmę pierwszeństwa wręczam sekcyi piątej, która obsadza posady nauczycielskie i gród swój kocha jeszcze więcej, niż ja sufrażystki. Ona, proszę Redakcyi, ściąga z prowincyi nauczycieli, i daje im posady stałe, powołując się na Kazimierza Wielkiego, który również tak robił. Ta sekcya to bardzo mądry zbiorowy człowiek. Swoi niech czekają, to nie zające, nie uciekną, ale obcy — prawo gościnności tego wymaga, aby im dawać pierwszeństwo. Dlatego to ja stawiam wniosek, aby obumierająca na uwiąd starczy razem ze swą macierzą sekcya V. przelała się in gremio do nowej Rady.

Wczoraj było święto narodowe 3-go Maja, jak zapewne Redakcya to spostrzegła. Okropnie lubię takie parady, i ludzie lubią też. Ino, że jak zawsze, rozmaite komitety są tak natrętne, że aż centowych składek od publiczności na ulicy wymagają. Ja lubię uroczystości, jak powiedziałem, ale nie chcę, żeby mnie to co kosztowało. Sądzę, że i publiczność tego samego jest zdania, skoro te puszki na drogach po ulicach były puste, jak bęben. Albo te nalepki. Nie, tego już za dużo. Czyż nie dość, gdy wrzucę centa do puszki? A tu jeszcze każą okna zalepiać kartkami po 5 ct.

Tak nietylko ja myślę, ale i wiele, wiele ludzi. Co innego dawać dziesięciny na fundusz partyjny socyalistom. Ale co tu dużo gadać. Źle dzieje się na świecie taj tyle. Jakbym był chciał zaopatrzyć wszystkie puszki i wszystkie okna zalepić, to musiałbym był wyrzec się drugiego śniadania w handelku. A ja do takich wielkich ofiar nie przyzwyczajony. Czyż nie dość, że dam na T. S. L. skórę z pomarańcz?

Byłem wczoraj w kościele św. Mikołaja na sumie i zaraz musiałem uciec, bo organy tak dercą i piszczą, że aż kilka pań dostało żołądkowych boleści. Pytam, co za przyczyna, a kościelny mi powiada: Ta wo, organistyj redaguje „Gońca Polskiego", po nocach biedaczysko nie śpi, ryskrypty czyta, hartykuły pisze, taj si nie wyspał. A wo, nasz prałat, to już tyn krótki kożuszek sprzedał, telo dzięgów na ten „Goniec Polski" mu trza. Biedny organista i jego proboszcz!

Klnę się na moją kawalerską przystojność, że nigdzie i nigdy nie widziałem takich pięknych pań i panien jak w sobotę na raucie w Kasynie. Same ósme cuda świata. Ino się chłopie żeń. I jabym sobie był jaką wybrał, ale że wszystkie jednakowo ładne i w żaden sposób nie mogłem zrobić wyboru. Zakochałem się jednak we wszystkich naraz, ale — zdaleka, bo ja skromny, a tam same z tysiącami posagów.

Na zakończenie pytam Redakcyę, będzie pogoda czy nie? Barometer wprawdzie idzie w górę, ale natomiast wszystkie nosy czerwone po pierwszym maja, poszły okropnie na dół.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta rachunkowego Leona Krausa ze Lwowa do Wiednia, a praktykanta rach. Franc. Hexla z Wiednia do Lwowa.

Nocna bójka. Do bramy kamienicy przy ul. Szajnochy 1. zadzwonił Gabryel Luczko, faktor slug, który, nie mieszkając wcale w tej kamienicy, uczynił to niewiedzieć z jakiego powodu, chyba dlatego, że podchmieliwszy sobie, zapomniał gdzie mieszka. Na głos dzwonka wyszedł otworzyć bramę w zastępstwie chorego dozorcy lokator jego Filip Anyżek. Zobaczywszy nieznanego mężczyznę nie chciał go wpuścić, co do tego stopnia zirytowało Luczkę, że dobył noża i ugodził nim Anyżka w szyję, a ten znowu broniąc się zadał mu potężny cios w głowę kluczami. Po takiem przyjęciu Luczko rzucił się do ucieczki, ale przytrzymano go w ulicy Kopernika i oddano w ręce policyi. Anyżka opatrzyła stacya ratunkowa.

Ofiarą drugiego wypadku padł znowu Władysław Czorny, były woźnica dorożkarski. Pokłócił się on dziś nad ranem w ul. Żółkiewskiej ze swym dobrym znajomym Władysławem Folmańskim, który użył takiego argumentu, jak nóż, zadając mu niebezpieczny cios w piersi. Czornego po zaopatrzeniu rany przewiozło pogotowie stacyi ratunkowej do domu, gdyż nie chciał się zgodzić na to, by odstawiono go do szpitala powszechnego.

Pogrzeb ś. p. Platona Kosteckiego. Wczoraj o 4-tej popołudniu odbył się z kaplicy Boimów pogrzeb niezapomnianej pamięci ś. p. Platona Kosteckiego, nestora dziennikarzy polskich, gorącego patryoty i zacnego obywatela. Celem odprowadzenia zwłok na miejsce spoczynku, przybyły liczne stowarzyszenia polskie, delegacye „Gwiazdy" i „Skały", Sokół lwowski, marszałek kraj., posłowie sejmowi, profesorowie uniwersytetu, świat literacki, dziennikarze, gremium księgarskie, sodalicya maryańska, ochotnicza straż pożarna i w. i.

Pomnik narodowy imienia Potockiego. Pierwsze posiedzenie grona osób, któremu na zgromadzeniu, odbytem w niedzielę w Kole artystyczno-literackiem, polecono zastanowić się nad sposobami wprowadzenia w czyn idei pomnika narodowego im. Andrzeja Potockiego, odbyło się onegdaj w sali posiedzeń akc. Banku Związkowego. Przewodniczył dyrektor banku p. Wojciech Biechoński.

Zebrani, uznając równorzędnie potrzebę uczczenia pamięci ś. p. Potockiego pomnikiem spiżowym, liczą się z faktem, że idea tego pomnika znalazła już swoich wykonawców w urzędnikach Namiestnictwa. Będzie to tylko kwestyą prostego podziału pracy, dokonanego w interesie sprawy, jeżeli komitet drugi na zebraniu w Kole lit.-art. do życia powołany, zajmie się specyalnie pomnikiem społecznym, który w prasie nazwano dla odróżnienia „żywym". Między obu komitetami zachowana będzie styczność, o ile się da, przez osobną delegacyę, a praktycznym wynikiem tego kontaktu będzie niewątpliwie, że pozostałość od funduszu budowy pomnika spiżowego przeleje się do funduszu im. Potockiego, przeznaczonego na cele kulturalne.

Zgodzono się dalej jednomyślnie na poruszoną już w społeczeństwie myśl funduszu burs polskich im. Potockiego. Zebranie tego funduszu będzie zadaniem tworzącego się komitetu, który administracyę powierzy Tow. Szkoły ludowej.

Ustaliwszy te dwa punkty zasadnicze, przyszły komitet ukonstytuował się prowizorycznie, wybierając dyr. W. Biechońskiego, jako przewodniczącego, p. Ramułta na wiceprezesa, dra Michalewskiego na sekretarza. Następne posiedzenie wyznaczone na najbliższą środę.

Śmiertelny strzał do policyanta. Wczoraj wieczorem w jednym z szynków przy ul. Batorego, niejaki Bazyli Zabawski wyprawiał ogromne awantury. Na wezwanie właściciela szynku przybył agent policyjny i aresztowawszy Zabawskiego oddał go kapralowi policyi Szpakowi z poleceniem, aby go zaprowadził na inspekcyę policyjną. Zabawski opierał się policyantowi i nie chciał iść, a gdy go policyant chciał zmusić do udania się na inspekcyę, Zabawski dobył rewolweru i strzelił do policyanta dwa razy, raniąc go ciężko w piersi. Zabawskiego aresztowano, policyanta zaś odwieziono do szpitala. Obie rany są tak ciężkie, iż lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Wypadek ten dowodzi, jak trudną i niebezpieczną nieraz służbę pełnią policyanci, którzy muszą się nawet narażać na strzały awanturników nocnych, a gdy który z policyantów doprowadzony do ostateczności użyje szabli, wtedy prasa lwowska ryczy z oburzenia.

Pomoc dla nieszczęśliwego. Dla byłego dyetaryusza sądowego, Wilhelma J., zamieszkałego przy ulicy Zborowskiej, żonatego, ojca 3 dzieci, znajdującego się w ostatniej nędzy wskutek kilkoletniej choroby piersiowej, złożyli w redakcyi „Gońca": p. Michalina Hupert 1 kor., Marya Winiewska 1 kor., Stanisławska z Sokalskiego 1 kor., Dr.. 40 hal., p. Angermanowa 1 kor.

Korespondencye Redakcyi.

P. *K. S.* w Przemyślu. — Nie umieścimy.

M. St. Leśniów. Historya trochę za cudowna. Przecie co tylko wyklute kurczę i zaraz zakopane do ziemi musi zniszczeć. Chyba, że je chłopcy zakopali w gorącym piasku.

Na żywy pomnik ś p. namiestnikowi, zamordowanemu przez ruskiego hajdamakę, a mianowicie na fundusz burs włościańskich polskich im. Andrzeja Potockiego złożyli w dalszym ciągu w redakcyi „Gońca": p. W. Kamińska wygrane w domu p. W. F. W. w Leżajsku, 3 kor. 10 hal. — p. Kassube z Ropicy ruskiej 10 kor. 10 hal. — J. S. i R. Z. 1 kor. razem 14 kor. 20 h.

Na kolumnę Adama Mickiewicza w Żydaczowie w miejsce ściętego przez hajdamaków ruskich dębu złożyli w redakcyi „Gońca": p. komisarz Hlavaty 1 kor., Franciszka Lityńska 1 koronę W. D., J. S. i R. Z., 2 kor.

Z KRAJU.

Wiec w Łężanach. W ubiegłym tygodniu odbył się w Łężanach pow. Krośnieńskiego w sali Kółka rolniczego wiec ludowy w sprawie morderstwa śp. Potockiego, zwołany przez naczelnika gminy p. Pawła Głowackiego. Do licznie zgromadzonego ludu przemówił naczelnik gminy Głowacki, wyjaśniając powód zebrania, poczem nauczyciel p. M. S. przedstawił zebranym z wielką znajomością przedmiotu stosunek ukraińców do narodu polskiego w Galicyi wschodniej. Piękną, przekonywującą mowę nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami, poczem uchwalono jednogłośnie:

1) Wiec wyraża największe oburzenie i pogardę dla sprawców mordu, za których uważa całą ukraińską pseudo-inteligencyę.

2) Zgromadzeni włościanie wyrażają braciom swoim na wschodzie uznanie zato, że dotąd zawsze wiernie bronili interesów narodowych polskich i oświadczają, że wypadek ostatni poruszył do głębi ludowe masy polskie w zachodniej części kraju i połączył je do walki z tymi, którzy drogą wysoce niewłaściwą dążą do zniszczenia wszystkiego co polskie.

3) Żądać od swoich posłów, aby całą siłą bronili polskich interesów narodowych przed hajdamacką dziczą, która krwią znaczy drogę, którędy przeszła.

Po zakończeniu zgromadzenia włościanie długo jeszcze rozmawiali w sprawie polsko ruskiej a wielu naocznych świadków opowiadało fakty, które wskazywały dowodnie jaką nienawiścią pałają hajdamacy do Polaków i jakie przykrości niejednokrotnie znoszą ci ostatni ze strony hajdamackiej bandy.

Z uznaniem również podnieść należy, że parafia Targowiska składająca się z gmin Targowiska i Łężany za sprawą ks. Sosa i poważnych gospodarzy na znak żałoby po ś. p. hrabin Andrzeju Potockim zaniechała tradycyjnego strzelania wielkanocnego. Tegoroczna Wielkanoc jej była więc po raz pierwszy głucha zupełnie, a wspomnienie przypomni każdemu z włościan także ten straszny akt mordu dokonanego przez ukraińców na Namiestniku Galicyi. Pamięć więc dokonanego mordu corocznie będzie odnawiać się i przekazaną więc zostanie młodej generacyi.

Asekuracya musi płacić. Jak wiadomo, przed kilku miesiącami skradł niejaki Rablin sumę 32.000 kor. przesłaną przez Tow. asekuracyjne „New York" na ręce adwokata dr. Iskrzyckie

go w Krakowie dla spadkobierców ś. p. dra Władysława Lisowskiego. Przyczyną kradzieży była okoliczność, że pieniądze przesłane były nie w należyty sposób, tak, że je Rablin mógł odebrać. Dr. Iskrzycki zaskarżył więc Tow. „New Jork“ o zwrot skradzionej przez Rablina sumy. Sąd I. instancyi odrzucił żądanie dra Iskrzyckiego, natomiast sąd kraj. wyższy po odbytej dnia 8-go b. m. rozprawie apelacyjnej dał w zupełności miejsce żądaniu skargi i zasądził Tow. „New Jork“ na zapłacenie spadkobiercom ś. p. dra Władysława Lisowskiego wymienionej sumy asekuracyjnej, oraz na ponoszenie kosztów. procesu. W motywach podniesiono, że pozwane Tow. asekuracyjne wykroczyło w jaskrawy sposób przeciw obowiązującej je staranności porządnego kupca, wysyłając sumę 32.447 koron 78 halerzy listem rekomendowanym, a nie, jak należało, drogą przekazu pocztowego, listu pieniężnego lub czeku.

Z ulic Warszawy. W niedzielę rano na ul. Nowolipie w bramie garbarni Blunka 18-letni robotnik, Stanisław Krawczyk, zatrzymał przechodzącego majstra tejże fabryki Edwarda Vogla, zapytał go, czy on się nazywa Vogel, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, wydobył z kieszeni browning i ze słowami: „Precz do Berlina, dość już narobiliście tu szkody“, skierował w niego lufę rewolweru. Vogel z krzykiem zaczął uciekać, wzywając pomocy. — W ślad za uciekającym Krawczyk wystrzelił i zranił go w prawą nogę. Zwabieni odgłosem wystrzału, przybiegli na miejsce wypadku robotnicy garbarni i rzucili się w pogoni za uciekającym Krawczykiem; pogonili również za nim policyanci Maksym Patiuchin i Stefan Kleszczukiewicz, strzelając do niego z rewolwerów. Krawczyk, nie przestając uciekać, ostrzeliwał się z browninga. Jeden ze strzałów, ugodziwszy w Patiuchina, położył go trupem na miejscu, drugim zaś wystrzałem raniony został w ramię Kleszczukiewicz. — Uciekającego w stronę ulicy Smoczej Krawczyka chciał zatrzymać jeden ze stróżów, lecz wystrzałem z browninga który przebił odzież stroża, Krawczyk wstrzymał pogoń. Dopiero wtedy uciekającemu zabiegł drogę z obnażoną szablą rewirowy i zdołał go zatrzymać. Przy rewizyi znaleziono u Krawczyka browning z wystrzelonym magazynem, dwa zapasowe magazyny, napełnione nabojami i 22 egzemplarzy „Pochodni“ pisma rewolucyjnego, wydawanego przez związek robotniczy.

ZE ŚWIATA.

Franciszek Peschka, zmarły nagle w Wiedniu minister-rodak niemiecki, urodził się 14. sierpnia 1856. Uczęszczał do zakładu rolniczego w Moedlingu, poczem służył w wojsku i został porucznikiem w rezerwie. W rodzinnej miejscowości Abtsdorf był przez szereg lat burmistrzem. W r. 1891 został wybrany posłem do Rady państwa, a wkrótce także posłem do sejmu czeskiego. Jako członek Rady szkolnej krajowej był przeciwnikiem ówczesnej lewicy niemieckiej, a zwolennikiem utrakwizacyi szkół w Czechach. Później wstąpił do niemieckiej partyi postępowej, a w latach następnych, gdy się zorganizowała partya agrarna, stanął na jej czele i w r. 1907 kandydował już do Rady państwa na podstawie programu agrarnego. Jako przywódca tej partyi powołany został do gabinetu Becka 9. listopada 1907 po ustąpieniu ministra-rodaka Pradego.

Z ostatniej chwili.

Nowy namiestnik.

Eksc. Bobrzyński przybył wczoraj do Lwowa i objął urzędowanie w Namiestnictwie. Dziś o godzinie pół do 12-ej nastąpi przedstawienie wyższych urzędników Namiestnictwa, a jutro namiestnik zwiedzi poszczególne departamenta.

Środki ostrożności w Namiestnictwie.

W gmachu namiestnictwa zaprowadzono rozne środki ostrożności, ułatwiające kontrolę nad tymi, którzy do gmachu wchodzą. W tym celu bramę od strony ulicy Karmelickiej zamknięto raz na zawsze. Portyer Świrski otrzymał polecenie, aby więcej stał w bramie i uważał na wchodzących, a w portyerce będzie siedział jego pomocnik i pełnił funkcye przy telefonie.

TELEGRAMY.

Trzeci Maj.

Żydaczów (tel. wł.). Cały obchód narodowy 3-go Maja ściśle według programu wypadł wspaniale. Imponujący liczebnie udział wzięli włościanie z całego powiatu. Wiec odbył się pod gołem niebem. Szczegółowy opis uroczystości wysyłamy.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Rozpowszechniane pogłoski niepokojące o stanie zdrowia cesarza, pozbawione są wszelkiej podstawy. Stan zdrowia cesarza jest zupełnie zadowalający.

Zakazana premiera.

Wiedeń. Wczoraj w Bürgerteatrze miała się odbyć premiera p. t. „Klub Hamptona“. Podczas ostatniej próby zjawił się na scenie urzędnik policyjny i oświadczył, że cenzura zakazuje wystawienia tej sztuki, a to z powodu niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia słuchaczy teatralnych, jakie ta sztuka w sobie mieści.

(„Klub Hamptona“ jest klubem samobójców. Członków do niego balotuje się, ale także na mocy balotowania wyznacza się tych, którzy mają sobie życie odebrać. Pewien dziennikarz umiał podstępem dostać się do klubu na członka, ale też zaraz podczas pierwszego balotowania wyznaczony został jako kandydat do samobójstwa. Po strasznej walce ze sobą odbiera sobie życie.

To jest treść sztuki, bogata w takie drastyczne i okropne sytuacye, że w Ameryce, skąd ta sztuka przyszła, wiele widzów dostawało ataku nerwowego, a nawet pomięszania zmysłów, pomimo, że Amerykanie lubują się w takich dramatach i mają do nich stępione nerwy. To było zapewne przyczyną, że policya zabroniła w Wiedniu wystawienia tej sztuki).

Pogróżki waryata.

Wiedeń. Niemałą sensacyę wywołał tu fakt aresztowania i oddania do kliniki psychiatrycznej sekretarza trybunału administracyjnego Waleryana Pieńczykowskiego. Pieńczykowski napisał do prezydenta ministrów bar. Becka i jednocześnie do redakcyi pism wiedeńskich list, w którym Beckowi grozi śmiercią, jeźli ten niewdroży przeciw niemu postępowania karnego za jakieś urojone przestępstwa.

Pieńczykowski już w r. 1899 pisał listy do cesarza, przestrzegając go, że parlament jest instytucyą republikańską, i został z tego powodu, jako chory umysłowo, spensyonowany.

Dr. Feilbogen.

Wiedeń. Profesor Feilbogen, znany ze zajścia w kaplicy Sykstyńskiej, miał wczoraj podjąć wykłady. Tymczasem rektorat obwieścił, że dr. Feilbogen otrzymał urlop, a wykłady za niego objął radca rządowy dr. Grunzel. Jest prawie pewnem, że dr. Feilbogen z powodu krytycznego zajścia nieobejmie napowrót profesury.

O mandat poselski po namiestniku.

Kraków. O mandat poselski do Rady państwa po drze Bobrzyńskim, z kuryi miast Mielec, Kolbuszowa, ubiegać się będzie, jako ludowiec, hr. Lassocki, były starosta w Tarnobrzegu.

Aresztowanie ks. Eulenburga.

Berlin. Komisya sądowa udała się do Liebenbergu i po przeprowadzonej rewizyi domowej, podczas której zabrano kilka listów, chciała aresztować ks. Eulenburga. Lekarz sądowy oświadczył jednak, że jest on tak chory, że o przewiezieniu go mowy być nie może. Śledztwo przeciwko dr. Bernsteinowi, obrońcy Hardena o obrazę ks. Eulenburga, wstrzymano. Podanie księcia E., aby pociągnąć do odpowiedzialności świadków w procesie monachijskim Hardena o krzywoprzysięstwo odrzucono, gdyż zdaniem prokuratora nie ma najmniejszej do tego podstawy. Świadkowie ci zeznali pod przysięgą, że ks. E. utrzymywał z nimi stosunki, stanowiące zbrodnię na tle seksualnem.

Monachium. Wczoraj doręczono stronom pisemny wyrok z procesu Hardena o ks. Eulenburga. W motywach wyroku jest powiedzianem, że obciążające ks. Eulenburga zeznania świadka Riedla robią wrażenie zupełnej wiarygodności, a wszelką wątpliwość co do zeznań drugiego świadka Ernsta należy uważać za stanowczo wykluczoną.

Gdy się ministrowie procesują.

Budapeszt. Od tygodnia toczy się rozprawa ministra Polonyiego przeciw Lengyielowi o obrazę czci, ponieważ ten ostatni zarzucił oskarzycielowi różne nadużycia i niehonorowe postępowanie. Obrońca Lengyiela przedłożył wczoraj trybunałowi do odczytania listy, mające dowieść, że Polonyi zajmował się między innemi wyrabianiem koncesyi na domy publiczne, i utrzymywał stosunki z handlarkami dziewcząt.

Najszybszy parowiec.

Londyn. Spuszczono tu parowiec wojenny „Indomptable“, który podczas próbnej jazdy robił 28 węzłów na godzinę, czyli, że przewyższał szybkością osobowy pociąg. Jest to więc najszybszy parowiec na świecie.

Hakata się wścieka.

Poznań. Rady miejskie gmin Herne, Bankau i Horshausen (w Westfalii) uchwaliły „porządek pogrzebowy“, zakazujący umieszczania napisów polskich na grobach polskich.

Zbojkotowany uniwersytet.

Zagrzeb. Ponieważ studenci tutejszego uniwersytetu z powodu błachej przyczyny ogłosili strejk generalny, rektorat na miesiąc maj zamknął uniwersytet. Studenci odbyli wobec tego wielkie zgromadzenie, na którem namiętnie uderzano na bana bar. Raucha, mianowicie z powodu spensyonowania kilku uniwersyteckich profesorów, a następnie 800 studentów zobowiązało się słowem honoru uniwersystet zagrzebski na zawsze opuścić. Odnośna rezolucya zawiera do tysiąca podpisów. Utworzył się komitet, który pomaga studentom do przeniesienia się na inne wszechnice.

Napad rabunkowy na pociąg.

Pittsburg. Na pociąg ekspresowy Nowy Jork, Saint-Louis (Missouri) kolei Pensylwańskiej, jeden z najważniejszych i najszybszych pociągów, który wozi zazwyczaj wielkie sumy pieniężne z Nowego Jorku do miast zachodnich, napadli bandyci. Związali oni urzędnika pocztowego, zatkali mu usta i zapomocą sygnałów alarmowych spowodowali zatrzymanie pociągu, poczem, zabrawszy 4 worki z pieniądzmi, wyskoczyli. Wysokość zrabowanej sumy nie jest jeszcze wiadoma.

Profesor Löwi zginął.

Salzburg. Bawiący tu na feryach profesor uniwersytetu czerniowieckiego dr. Löwl udał się wczoraj na wycieczkę na Gaisberg i dotychczas niewrócił. Zachodzi przypuszczenie, że z powodu gwałtownego deszczu uległ jakiejś katastrofie. Wysłano w góry ekspedycyę ratunkową, jak dotąd bez skutku.

Sprzysiężenie na króla Manuela.

Lizbona. Pewien szewc zeznał, że prezydent Macedo Braganza ofiarowywał mu 100.000 reisów, jeżeli rzuci bombę pod powóz królewski. Braganza skonfrontowany z owym szewcem uległ atakowi apoplektycznemu. Sąd, który początkowo Braganzę aresztował, wypuścił go znów na wolną stopę. Dzienniki republikańskie zapewniają, że Braganza padł ofiarą intrygi nieprzyjaciół.

Zatonięcie okrętu.

Nowy Jork. Według wiadomości z Tokio, okręt japoński „Matsumaru“ zatonął wskutek eksplozyi amunicyi. 141 osób, między niemi kilku oficerów z załogi, wynoszącej 400 ludzi, uratowano. Na okręcie znajdowało się 58 kadetów, między nimi, synowie marszałka Oyamy, których dotychczas brak. Ogółem brak 260 osób. Prawdopodobnie utonęły.

Szach rozpustnik.

Teheran. Jeden z perskich stołecznych dzienników przyniósł niedawno skandaliczne rewelacye o życiu szacha i o uprawianej przez niego rozpuście. Szach zaskarżył go o obrazę czci i onegdaj miała się odbyć rozprawa. Oskarzony redaktor ofiarował dowód prawdy na swoje twierdzenie, który sąd dopuścił, wobec czego szach cofnął oskarzenie. (Jeszcze przed rokiem a więc przed nadaniem konstytucyi, szach byłby kazał z takiego redaktora skórę złupić, wyprawić na pergamin, i na niej posłałby dziennikowi swoje sprostowanie !).

Perskie awantury.

Teheran. Dymisya gabinetu, przyjęta przez szacha, wynikła z powodu braku funduszów na zapłacenie zaległych gaż wojskowych i urzędniczych.

Tebris. W mieście granicznem Maranda ludność nie chciała wpuścić nowego gubernatora do miasta. Przyszło do bójki z ludźmi gubernatora. Kilka osób zabito.

Teheran. Z kilku miast, między innemi z Urmii, donoszą, że dnia 28. z. m. Kurdowie zniszczyli wiele wsi, wyrżnęli przeszło 2000 ludzi i zrabowali ich mienie.

Otwarcie parlamentu portugalskiego.

Lizbona. Wczoraj w rocznicę zaprowadzenia konstytucyi, odbyło się otwarcie Kortezów przez króla Manuela. Drogę, którą król przejeżdżał, zamknęły szpalery wojska. Król odczytał orędzie, w którem wspomniał o zamordowaniu króla i następcy tronu, nakreślił położenie Portugalii, podniósł w końcu zniesienie dyktatorskich zarządzeń i uznał konieczność rewizyi konstytucyi i wynania nowej ustawy wyborczej.

Kompromitacya hakaty.

Poznań. „Pos. Tageblatt“ ogłosił oświadczenie urzędowe, że wiadomość o wyrokach śmierci, nadesłanych rzekomo rozmaitym urzędnikom niemieckim, są pozbawione wszelkiej podstawy. Z oświadczenia tego wynika, że nie otrzymano żadnego takiego polskiego listu i że wiadomość o pogróżkach polskich jest wymysłem hakatystów.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Kącik językowy.

Powinniśmy właściwie dać tytuł: „Poradnik językowy“, ale popełnilibyśmy poniekąd kradzież literacką, pod takim bowiem tytułem wychodzi miesięcznik, poświęcony sprawom czystości naszego języka.

„Poradnik“ ten, redagowany i pisany przez specyalistów, powinien się znajdować w rękach każdego miłośnika języka i każdego pragnącego dobrze pisać po polsku. Ale „Poradnik“, z natury rzeczy, jako pismo specyalne, nie dochodzi do warstw szerszych. A błędy językowe się mnożą, a unikać ich jest obowiązkiem, bo „niedbalstwo językowe (słowa L. Rydla) jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości“.

Chcąc przyczynić się do wypełnienia tych błędów, będziemy w „Straży Polskiej“ stale prowadzili dział: „Jak mówić i pisać nie należy“, Pomieszczać w nim będziemy błędy najczęściej spotykane w mowie i piśmie. Dziś dajemy pierwszą ich wiązankę.

* * *

„Przysługuje“, błąd zrodzony w Galicyi, a dziś w całej Polsce rozpowszechniony. Poprawnie powinno się mówić i pisać: służy. A więc: służy mi prawo, a nie: przysługuje mi prawo.

Cesarz Austryi, biskup Paryża, książę Bułgaryi i t. d. błędy powstałe z form języka niemieckiego i francuskiego. Po polsku używa się przymiotnika: Cesarz austryacki, biskup paryski, książę bułgarski.

Wyszkolony, germanizm, ma oznaczać takiego, który się w czemś ćwiczył, w coś się wprawił, posiada w czemś biegłość i t. d. — a więc piszmy: wprawny, biegły, wyćwiczony.

Mam słusznie — germanizm. Powinno się mówić; mam słuszność.

Wymogi, obrzydliwy nowotwór, zamiast: wymagania.

Możemy wprawdzie rozchodzić się na ulicy, ale po polsku nie może: rozchodzić mi się o coś. Powinno się mówić: idzie mi o coś, chodzi mi o coś.

Zabawa tańcująca, wieczór tańcujący. Czy widział kto zabawę, któraby tańcowała, lub wieczór, któryby puścił się mazura? Powinno się mówić: zabawa taneczna, albo z tańcami, — jak również: wieczór taneczny, lub: z tańcami.

Podobnego rodzaju błędem jest: miejsce stojące lub siedzące, bo miejsce ani stoi ani siedzi; można mieć tylko miejsce do stania, lub do siedzenia. Wogóle miejsce w wielu... miejscach jest... nie na miejscu. Tak np. piszą błędnie: spotkanie nie miało miejsca lub: wypadek miał miejsce, kiedy po polsku należy mówić: „spotkanie nie odbyło się“, a wypadek „zdarzył się“ lub „zaszedł“.

„Zyskał rozgłos w latach pięćdziesiątych zeszłego wieku“. Błąd, bo mógł ów ktoś zyskać rozgłos tylko w piątem dziesięcioleciu.

„Wstydziliśmy się przed nimi“ — germanizm. Po polsku można się tylko „kogo“ wstydzić, a więc wstydziliśmy się „ich“.

„Skreślił w rachunkach dwie pozycye“. Powinno być: wymazał lub wykreślił z rachunków. Skreślić po polsku znaczy tylko: napisać. Można więc skreślić czyjś życiorys itd.

„Należy oddać (zugeben) sprawiedliwość“ — germanizm. Po polsku: przyznajemy sprawiedliwość.

„Najbardziej niejasnem było oświadczenie Dyrekcyi...“, „wypadki te są tem dziwniejszymi“, „najtrwalszem jest uczucie nienawiści“ itd. Wszędzie tu są błędy gramatyczne, ponieważ orzeczenie przymiotnikowe (imiesłowowe) musi się zgadzać z podmiotem w przypadku, a więc: niejasne było, tem dziwniejsze, najtrwalsze jest itd.

„Autor zdradza talent“. Można zdradzić przyjaciela, kraj, tajemnicę, ale któżby mógł i ktoby chciał zdradzać swoje zdolności. Jestto germanizm (verraten). Należy pisać: autor pokazuje lub wykazuje talent, dowodzi, że ma talent. Tak samo nie zdradzajmy szlachetności uczuć, skromności i t. d., bo one na zdradę nie zasługują.

„Mieszkanie do wynajęcia od zaraz“. Trudno zrozumieć, skąd się to wzięło. „Od“ jest przyimkiem, więc może stać tylko przed rzeczownikiem (zaimkiem), którym rządzi. Chrońmy się od owego „od zaraz“ jak od zarazy.

„W półroczu latowem odbywać się będą wykłady“ — błąd zrodzony w Wielkopolsce. Powinno być w półroczu letniem.

„Fuzya stronnictw“ — czemu nie armata? Wszak mamy na to wyrażenie: Zlanie się, połączenie.

„Resztująca kwota“. Po polsku: pozostała kwota.

„Wypisać fortepian, książkę“ i t. d. rusycyzm. Należy mówić: sprowadzić lub zamówić. *Straż Polska.*

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

5 lub 6 pokoi parterowych, obszernych z 2 wchodami, ulica Łyczakowska l. 21, do wynajęcia. 257

Pokój kawalerski, obszerny, słoneczny, na I. p. do wynajęcia, ulica Łyczakowska 21. 256

Fortepian kupię krótki, pojedyńczy — tani, do nauki. Ulica Łyczakowska 103. 260

Kto dopomoże pewnej eleganckiej d a m i e do ukończenia nauki śpiewu. Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“, pod „Masza“. 241

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ul. Zimorowicza 17. pod „Współlokatorka“. 238

Bryndza wiosenna najlepsza i najtańsza tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2. 161

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

Poszukuje się zaraz do sprzedaży nabiału osobę w średnim wieku za kaucyą. — Poste-restante Lwów. N. N. 265

Poszukuję 3 pokoje z kuchnią na przedmieściu, przy tramwaju, słoneczne, suche, z ogrodem. Zgłoszenia: P. GAWĘDA ul. Królowej Jadwigi 21.

Stangret z dobremi świadectwami zostanie przyjęty. — Wiadomość tylko przedpołudniem w Redakcyi „GOŃCA“ — ulica Zimorowicza 17.

Mleczarnia w śródmieściu z powodu wyjazdu korzystnie do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Gońca“ Zimorowicza 17. 196

Stachurska, akuszerka mieszka ul. Kochanowskiego 11. 212

Chrzanu grubego kupuję w różnych ilościach. — Zgłoszenia Teliczek, ulica Akademicka 14. 250

Buhajek berneńskiej rasy, dziewięciomiesięczny jest do zbycia. 29-go Listopa, również berneńska krowa ze stajen radowieckich. 278

30 letnia osoba poszukuje posady jako gospodyni domu do starszego kawalera lub wdowca. — Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ ul. Zimorowicza 17 pod „Wdowa“. 277

Kefir 119 poleca i dostarcza do mieszkań **Mleczarnia Przeworska** Lwów, Polna 25.

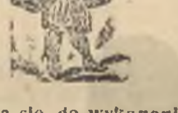
SINGERA Maszyny do szycia trzeba kupować tylko w naszych sklepach, które pod poniżej podanym znakiem rozpoznać można:

Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu, jak przez nadużycie nazwiska „SINGER“ wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedawcom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.

SINGER Co. Akcyjne Towarzystwo maszyn do szycia **Lwów, pl. Halicki 2. Filia Grodecka 30.**

Znana Firma we Lwowie: **M. L. Daubner** ulica Sobieskiego 10 poleca swoje wyroby **Szczotkarskie** i w ten zawód wchodzące artykuły po jak najprzystępniejszych cenach. Zakłady, klasztory, szkoły itp. otrzymują przy większych zamówieniach opust. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 102

Zakład fryzyersko-perukarski pod Firmą **L. Świgost** plac Bernardyński l. 3



poleca się do wykonania wszelkich robót perukarskich, męskich i damskich z włosów prawdziwych, oraz wielki dobór PERUK TEATRALNYCH. :: SKŁAD PERFUMERYI francuskich i angielskich. Ceny nadzwyczaj nizkie.

MLECZARNIA MANNY LENARD plac Akademicki l. 1. Śniadania, obiady, kolacye. Obiad 3 potrawy: porcye większe 14, miesięcznie 10 zł. miesięcznie. 1504

NAGROBKI kamienne tanio do nabycia. — Lwów, Łyczakowska 103. 184

Ferdynand Güttler MAGAZYN towarów modnych LWÓW 137 UL. HALICKA l. 20 poleca najmodniejsze *Parasolki* ✻ *Boa strusie* ✻ *Kołnierzyki* ✻ *Krawatki* *Pończochy damskie i dziec.* *Rękawiczki* *„Diana“* *Gorsety bruksel.* *Baiki brukselin. i jedwabne.* Wszelkie dodatki do krawieczyzny po najniższ. cenach.

KAROL DOMICZEK Lwów, ul. Sykstuska 23, poleca światowej sławy JANA PUCHA w Gracu Wozy motorowe. Rowery motorowe. Rowery. Specyalny dział do naprawy rowerów i maszyn do pisania. Fabryczne niklowanie i emaliowanie. Zakład elektromechaniczny. Instalacya światła elektrycznego, telefonów, gromochronów i dzwonków elektrycznych. Skład maszynek elektrycznych do celów leczniczych. Skład maszyn do pisania i przyborów. 86

Byt **Baczność!** zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. Bliższych wiadomości udziela: „Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

M. KUCZABIŃSKI LWÓW UL. WAŁOWA 11a. SKŁAD RAM, GALANTERYI i Obrazów poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres ten wchodzących

Nowość wydawnicza! Adama Dobrowolskiego ❖ Sceny dramatyczne **„Jak smutna ballada“** Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakładem księgarni Bruggera w Tarnopolu

WOBEC CIĄGŁYCH NAPADÓW, MORDÓW, GWAŁTÓW, KRADZIEŻY I ROZBOJÓW POLECAM OSOBOM PRYWATNYM INSTYTUCYOM, ZAKŁADOM I URZĘDOM DO WŁASNEJ OBRONY PO ZNIŻONYCH CENACH

BROWNINGI REWOLWERY, KASTETY, SZTYLETY

LASKI NOŻE BYKOWCE :: LASKI Z TOPORKAMI, KATAPULE AMERYKAŃSKIE LWÓW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

LASKI NOŻE BOXERY, LASKI ZE SZTYLETAMI, PAŁASZAMI I GUMAMI LASKI DO STRZELANIA NAJNIŻSZE CENY.

C. K. SPRZEDAŻ WSZELKICH GATUNKÓW PROCHU I PATRONÓW Z PROCHEM BEZDYMNYM OGROMNY WYBÓR BRONI MYŚLIWSKIEJ. NOWOŚĆ! DUBELTÓWKI SCHÖNAUERY „RECORD“ PO 190 KORON. NAJLEPSZE PATRONY, FLOBERTA Z MARKĄ „ŻOŁĄDŹ“ POLECA:

PIELECKI

1000 marek zagranicznych Gatunek Nr. 1 K 2.—; Nr. 2. kor. 1·50; Nr. 3 kor. 1.—; 10.000 szt. z gat. 3-go kor. 7·20; 1000 marek każda inna kor. 22.— + opłata pocztowa. Zbieraczom w celu kompletowania zbioru wybór na arkuszach. Albumy, podlepki gumowe wysyła Eugeniusz Szczerban Rzeszów 100

Kto chce pić dobrą tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za $\frac{1}{4}$ funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

PIERWSZY KRAJOWY **ZAKŁAD ARTYST.-GRAFICZNY M. HEGEDÜS** WE LWOWIE, KOPERNIKA 8 wykonuje artystycznie: klisze drukarskie wszelkiego rodzaju dla ilustracyi książek, dzienników, anonsów, cenników i t. p.

FOTOCYNKOGRAFIA AUTOTYPIA, FOTOLITOGRAFIA ŚWIATŁODRUK

Przez zaprowadzenie najnowszych aparatów, oraz znaczne powiększenie mego zakładu, wszelkie powierzone mnie roboty wykonuję z największą precyzyą po cenach nader przystępnych wykluczających wszelką konkurencyę. 2095

Również obejmuję na własny zarząd ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ KOPERNIKA 8

Ceny zniżone do niebywałych granic, a mianowicie: za 6 sztuk fotografij gabinetowych tylko 6 kor. za 6 sztuk fotografij wizytowych tylko 3 kor. za 6 sztuk fotografij sacasyjnych tylko 3 kor. Wykonuje wszelkie zdjęcia grup tableaux i powiększenia na najlepszym materyale. :: Teleion Nr. 59.

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa **Dra Majewskiego** znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Ul. HALICKA 21 Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Kunerol potaniał tylko w Handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego l. 2.

Zmiana lokalu! Magazyn i Pracownia **JUBILERSKA** pod Firmą **R. Völker i Syn** został przeniesiony do Pasażu Mikolascha **Zmiana lokalu!**

PIERWSZY WYRÓB KRAJOWY **PARASOLEK** luksusowych damskich i męskich. Największy wybór w setnych kolorach po najtańszych cenach. — Popierajcie swoich! jedwabie, francuskie i włoskie — najlepsze gatunki. **KESSLER :: LWÓW** ul. Akademicka 18. 248

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA POD FIRMĄ **SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI** Lwów, pl. Bernardyński 3 poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacye uskuteczniają się po cenach najtańszych.

Już 1. maja najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów: 1 włoski Czerw. Krzyża 1 węg. Czerw. Krzyża 1 węg. Bazylika 1 serbski 10-fr. 1 węg. Jeszív Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h. **Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!** Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie. **Schütz i Chajes** we Lwowie **ul. Kopernika 5**

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.